Nr. 38. Kraków, Czwartek 19 Września 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Hrabia Kazimierz Badeni zostanie za dni kilka prezydentem ministrów. Gabinet cały będzie złożony z urzędników, niezależnych zupełnie od bezsilnego parlamentu, a kierujących się tylko wolą cesarza. Nie wdajemy się w kombinacye, kto jakim zostanie ministrem, ale przytoczymy wyjątki z artykułu p. t. „Nowa karta austryackiej historyi“, umieszczonego w „Dzienniku Polskim“ z 15 września. „Dziennik Polski“ jest organem kliki bankowej lwowskiej, idącej z Badenimi *„durch dick und dünn“* (ręka w rękę) i mógł z pańskiego przedpokoju dostać pewne informacye... Czytamy w tym artykule:

„Austrya musi być obecnie przekształcona na państwo zupełnie nowożytne i podjąć wielkie reformy w dziedzinie socyalnej, poczynając od reformy wyborczej, której domaga się głos ludu, z którą złączone nazwisko monarchy. Austrya musi skonsolidować się na wewnątrz — i zniżyć ton sporów narodowościowych, podkopujących jej międzynarodowe stanowisko. Austrya musi w dziedzinie ekonomicznej, handlowej i przemysłowej stanąć na wysokości dzisiejszych wymagań, słowem, z dotychczasowego systemu biurokratycznego przejść w system czynnego popierania handlu i przemysłu, oraz jego energicznej obrony wobec zagranicy i rzeczywistego wykonania traktatów handlowych. Austrya stoi wobec wielkiej reformy w dziedzinie sprawiedliwości; czeka ją odnowienie ugody z Węgrami, sprawa przywileju bankowego. Wisi nad nią nieszczęśliwy stan oblężenia w Pradze. Wstawmy w powyższy rachunek coraz silniej występujące prądy antysemickie, agitacye moskalofilskie, a przekonamy się, że jest sporo poważnych i naglących, pierwszorzędnych zadań do załatwienia“.

„Nie mając zwartej większości, nie puści się także hr. Badeni na bystre wody koalicyi, bo znalazłby się mógł w tem położeniu, że jego gabinet nie byłby pewny dnia i godziny, jak gabinet księcia Windischgraetza, w zawiązku swoim noszący zarodek śmierci“.

„Hr. Badeni pracował nad stworzeniem podstaw nowego parlamentu, któryby zdolny był wydać z siebie większość dla spełnienia wielkich prawnopaństwowych i politycznych zadań, dla przeprowadzenia Austryi w nową historyczną epokę. Praca ta polegać mogła jedynie na opracowaniu ustawy wyborczej, wobec której parlament i gabinet ks. Windischgraetza okazał się bezsilnym ku wielkiemu niezadowoleniu monarchy“.

„Z poważnych kół dowiadujemy się, że są dwie alternatywy co do przeprowadzenia reformy wyborczej. Według jednej z nich, działalność swoją, jako prezydent gabinetu, rozpocząłby hr. Badeni od bezpośredniego wprowadzenia w życie nowej oktrojowanej ustawy wyborczej i przeprowadziłby na jej podstawie swoją energiczną ręką nowe wybory do parlamentu. Według drugiej kombinacyi, po budżecie na rok 1896, ma hr. Badeni bezpośrednio przedłożyć parlamentowi nową ustawę wyborczą; zaraz po jej uchwaleniu zostałoby rozwiązane ciało prawodawcze i zarządzone nowe wybory. W razie nieuchwalenia, nastąpiłoby rozwiązanie parlamentu, wprowadzenie w życie nowej reformy wyborczej i wybór nowego parlamentu“.

„Szczegóły reformy wyborczej trzymane są w największej tajemnicy; ma ona znacznie rozszerzać prawo wyborcze w kierunku żywiołów, dających pewniejsze gwarancye. W razie nowych wyborów, korona odwołałaby się do poczucia patryotycznego wszystkich ludów. Niewątpliwie zrozumiałyby one zasadniczą ważność dziejowego momentu i poszłyby ze głosem monarchy, powołując do życia nowy parlament, zdolny do podjęcia wielkich zadań przyszłości. Taka gra polityczna potrzebuje mistrza, a jest nim niezawodnie hr. Badeni“.

Będziemy mieli zatem wkrótce sposobność zobaczyć, czy ten „mąż silnej ręki“ potrafi dokonać czegoś ważniejszego i bardziej zasadniczego, niż — — wybory w chłopskiej kuryi w Galicyi! Tyle jednak rozumu przypisujemy hr. Badeniemu, że jeżeli ma gotową już reformę wyborczą, to nie będzie światła trzymał pod korcem i pokaże ją światu. Jeżeli reforma jest uczciwa, to kryć się z nią nie potrzeba: im prędzej przyjdzie, tem prędzej uspokoi się wzburzenie mas, które dzisiaj wre w całem państwie. A więc pokażcie tę reformę wyborczą!

Strach przed socyalistami. Na dwóch zgromadzeniach zdawali posłowie miasta Lwowa sprawę ze swych czynności i jak to powiadają, wykręcali się sianem z wielką zręcznością. Pozostało jeszcze kilkanaście interpelacyj i mowców do głosów zapisanych, wskutek czego postanowiono zwołać trzecie publiczne zgromadzenie. Ale zawczasu się spostrzeżono, że na liście mowców są dwaj socyaliści tow. dr. Diamand i Mańkowski!... Upływa więc tydzień, a zgromadzenia panowie „demokraci“ nie zwołują, tylko na jakiemś poufnem zejściu się powiadają, że już publicznego zgromadzenia nie potrzeba.

Trwoga przed socyalistami na trybunie jest wielką w pośród wielu odważnych naszych prawodawców i ojców narodu. Naturalnie, że co niano im powiedzieć, to usłyszą oni jeszcze...

O „Bociana“. Jedno z rynsztokowych pism krakowskich, przy którem pracuje także znany agitator-jezuita, zapytuje, dlaczego redakcya „Bociana“ w Przemyślu nie posyła numerów swoim abonentom. Otóż właśnie intrygom jezuickim należy zawdzięczać, że drukarnie przemyskie obłożyły „Bociana“ bojkotem, tak że trzeba będzie pismo przenieść do Lwowa. Spólnicy główni i współpracownicy Orłowskiego powinniby być skromniejszymi w tych sprawach, bo skóra na nich musiałaby cierpnąć, gdybyśmy chcieli te bagniska dziennikarskiej podłości i brudów poruszyć!...

Z ambony. Cały kraj wre od agitacyi wyborczej i można śmiało powiedzieć, że jest ona korzystną, bo porusza galicyjskie bagno i jest zwiastunem przyszłej prędkiej walki o prawa ludowe. W tej kampanii ambona stoi po stronie szlachty. Kaznodzieje mają o tyle wygodniejszą od innych pozycyę, że nie można z nimi dyskutować i każdy nonsens, każdą brutalność trzeba spokojnie wysłuchać, pocieszając się chyba w duszy: „odpuść mu Panie, bo nie wie co mówi“... Zupełnie w tem położeniu była publiczność ubiegłej niedzieli w Przemyślu u Reformatów podczas kazania. Ksiądz rozgoraczkowany wołał: Hańba im! parszywym wilkom (!!), którzy piszą „Naprzód“, „Pszczółkę“ i inne szatańskie gazety! Ci fałszywi prorocy ciągną was tylko na zgubę waszą i t. d. Następnie szanowny polityk reformacki powiedział: „Głosujcież tylko za tymi posłami, których postawił rząd (!) bo przez usta jego przejawia się wola najmiłościwszego cesarza“...

Gdyby taki pierwszy lepszy kiełbasiarz i korupcyonista, kandydujący przy pomocy szynkarzy i żandarmów, usłyszał to kazanie, wzbiłby się dopradwy w dumę! Taki n. p. Karol Czecz gotów pomyśleć, że to nie panu staroście, lecz cesarzowi zawdzięcza swoje poselstwo...

Co Reformaci mogą nam w polityce krajowej rozsądnego powiedzieć? Chyba takie kazania, które im wybaczamy, bo dopradwy, że nie wiedzą, co mówią.

Szpicel prowokacyjny. Ostatni „Biuletyn polskiej partyi soc.“ donosi, że osławiony szpicel rosyjski Jahołkowski, który urządzał zamachy dynamitowe w Leodyum w Belgii, przebywa obecnie z ramienia rządu rosyjskiego w Szwajcaryi.

Policya carska odegrała tego rodzaju komedyę, że Jahołkowskiego (znanego także pod fałszywem nazwiskiem barona Sternberga) w Petersburgu aresztowano i zasądzono na 20 lat więzienia w twierdzy. Uczyniono to, aby okpić gazety europejskie, a szpicel prowokator sobie buja wolny po Szwajcaryi!

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

7 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

Loiseau, wyszedłszy pod pozorem ogrzania nóg, starał się u miejscowych kramarzy o zamówienia na swoje wino. Hrabia i fabrykant wdali się w rozmowę o polityce. Przewidywali oni z góry przyszłe losy Francyi. Jeden z nich liczył na wojska z Orleanu, drugi pokładał nadzieje w jakimś nieznanym jeszcze zbawcy, w bohaterze, który się zjawi, gdy wszyscy już popadną w zwątpienie; może jaki du Gueslin, albo jaka Dziewica Orleańska, lub też jaki nowy Napoleon Wielki? Ach! — wzdychali obadwaj — gdyby to cesarzewicz nie był tak młody?! Cormudet, którego fajka zapowietrzała całą kuchnię, przysłuchiwał im się z uśmiechem, jak człowiek, który dzieje narodów od dawna już przeniknął.

O dziesiątej ukazał się pan Follenvie. Zarzucono go natychmiast pytaniami, powtórzył jednakowoż tylko dwa albo trzy razy te słowa:

— Oficer powiedział do mnie: „panie Follenvie, nie pozwolisz pan jutro zaprzęgać do pojazdu tych podróżnych. Bez mego polecenia nie wolno im się oddalić. Rozumiesz pan!“

Chciano się więc rozmówić z samym oficerem; hrabia posłał mu swoją kartę, na której pan Carré-Lamadon dopisał swoje nazwisko wraz z wszystkiemi tytułami. Prusak kazał oznajmić, że przyjmie obu tych panów po śniadaniu, to jest około godziny pierwszej.

Tymczasem damy ukazały się znowu i mimo wielkiego zmartwienia przyjęto przecież mały posiłek. „Gałka łojowa“ wydawała się niesowoją i okazywała szczególne zaniepokojenie. Właśnie wypito kawę, gdy ordonans zawezwał obu panów. Także i Loiseau przyłączył się do nich, lecz kiedy Cormudeta chciano również do udziału nakłonić, aby całej tej sprawie nadać uroczystszy charakter, oświadczył z dumą, że z Niemcami nigdy nie chce wchodzić w jakiekolwiek stosunki. Po tych słowach zagłębił się napowrót w swym kącie za kominem i kazał sobie podać świeży kufel.

Trzej mężczyźni poszli tedy na górę, prowadzeni do najpiękniejszego w całej gospodzie pokoju, gdzie oficer oczekiwał na nich. Wyciągnął on się wygodnie w fotelu, z nogami opartemi o gzems kominka, paląc z porcelanowej fajki, odziany zaś był w jaskrawy, żółty szlafrok, który zrabował bez wątpienia z opuszczonego mieszczanina bez gustu. Nie wstał, ani nie przywitał wchodzących, ba, nawet nie spojrzał na nich, dając wybornymi przykład nieokrzesania, właściwego zwycięskim żołnierzom wszelkich narodowości.

Po dłuższem nareszcie milczeniu odezwał się:

— Czego panowie chcecie?

Hrabia zabrał głos.

— Chcielibyśmy odjechać, panie.

— Nie.

— Czy wolno mi w takim razie zapytać pana o powód tej odmowy?

— Oto dlatego, że ja nie chcę.

— Jednak pozwól pan sobie zwrócić uwagę, że generał pański udzielił nam pozwolenia na przejazd do Dieppe, a nie sądzę, abyśmy nasem postępowaniem zasłużyli na taką surowość.

— Ja nie chcę... oto wszystko... Możecie panowie odejść.

Wszyscy trzej skłonili się i opuścili pokój.

W ciągu całego popołudnia między towarzyszami podróży panował nastrój prawdziwie opłakany. Nie umiano sobie w żaden sposób wytłomaczyć tej fantazyi Prusaka, odzywano się z najdziwaczniejszemi przypuszczeniami. Wszyscy siedzieli w kuchni, gdzie rozwodzono się w nieskończonych domysłach, rojono najmniej prawdopodobne rzeczy. Może zostali zatrzymani jako zakładnicy — ale na co? — albo stali się nawet jeńcami? — albo nakoniec chciano na nich wymódz wysoki okup? Na tę myśl ogarnęła wszystkich piekielna trwoga. Najbogatsi byli najbardziej przerażeni, widząc się przymuszonymi całe wory złota oddać za swe życie w ręce tej bezwstydnej żołnierskiej tłuszczy. Łamali sobie głowy nad wynajdywaniem wykrętów, za pomocą których mogliby zataić swe bogactwa i podać się za całkiem ubogich ludzi. Loiseau odpiął czemprędzej swój złoty łańcuszek i schował go do kieszeni. Z nastaniem nocy rosła obawa coraz to więcej. Zapalono lampę, a ponieważ do objadu było jeszcze daleko, pani Loiseau zaproponowała partyjkę „trzydzieści jeden.“ Przyjęto projekt i nawet Cormudet, zgasiwszy fajkę przez wzgląd na przyzwoitość, przyłączył się do gry. Hrabia zmieszał karty, rozdał, i „Gałka łojowa“ wygrała pierwszą partyę; w krótkim też czasie interes gry przytłumił obawę, jaka opanowane były umysły wszystkich. Nie uszło

Wybory.

Coraz więcej w dziennikach szczegółów o gwałtach i oszustwach, dokonywanych przy wyborach na powiatach. To już nie objawianie się „woli narodu“, lecz po prostu wyraz zorganizowanej przemocy i nic więcej. Pod wpływem gwałtów tych zrozumieli wreszcie ludawcy, że potrzeba bezpośredniego prawa głosowania, aby ono było wprost możliwem do wyrażenia woli narodu, — Komisarze ofukują nieprzychylnych rządowi prawyborców; za podpowiadanie (!) przy głosowaniu aresztują masę ludzi; z każdego głosu oddanego jawnie wyrasta potem zemsta lub kłótnia. Zależni ludzie stoją wobec swych zwierzchników i panów jak owce przed urną wyborczą, a biada śmiałkowi, któryby się poważył głosować inaczej niż jego szef! Głosowanie jest jawne i można się dowiedzieć, na kogo kto głosował. To też w całym świecie wprowadzono tajne głosowanie, a wszędzie udoskonalają nawet sposoby, jakimi możnaby ciekawych zupełnie omylić i osłonić tajemnicą wotum wyborcy, bo ten wyborca jest często słabym człowiekiem, zależnym i lękliwym. — Ale gdyby nawet oba te żądania: jawności i bezpośredniości głosowania się urzeczywistniły, jeszcze nie możnaby mówić o „woli narodu“ wyrażonej przy wyborach, skoro garść szlachty lub bogatych handlarzy ma dziesięćkroć razy więcej ważny głos, niż miliony ludzi pracujących. Albo niech zniosą najwyższą zasadę, żeśmy wszyscy równi wobec prawa, albo jeżeli każą nam w to wierzyć, muszą nam dać równe prawo wyborcze, bez żadnych przywilejów i kuryi, na jakie dzisiaj naród podzielony. Toż każdy widzi, że kurye służą tylko szlachcie. Jeżeli jej kandydat przepadnie wśród chłopów, pchają go do miast, jeżeli i mieszczanie go odrzucą. wtedy szlachta, głosująca najpóźniej, bierze na swoje łono skrachowanego kandydata! Co wyborów, mamy tego jaskrawe przykłady.

Nareszcie dopóki klasy pracujące są wykluczone wogóle od prawa głosowania, muszą się one uważać za jakichś półobywateli, którym nie wolno kontrolować wydatków z ich kieszeni robionych, którzy nie mogą się odezwać tam, gdzie im się krzywda dzieje, którzy zostają pod rządami jakiejś „wyższej“ klasy. W nowożytnem państwie należy się głos każdemu, tak mądremu jak i głupiemu, bo prawo nie zna „mądrości“, jako przywileju obywatelskiego, Ci którym się zdaje, że oni jedynie są „dojrzałymi“, ani nie wiedzą, ile energii i świadomości skupia się w ludziach pracy. Historyi nie robią „mądrzy“, ale tworzy ją całe społeczeństwo. I dlatego nowożytne państwa szybkim krokiem zdążają do powszechnego prawa głosowania. Ci którzy bają o „rozszerzeniu“ prawa wyborczego, a nie o jego uogólnieniu, są tylko bezmyślnymi: boją się oni spojrzeć z wyższego stanowiska na życie społeczne i nie widzą kierunku rozwoju dzisiejszych społeczeństw. Roztropny człowiek, który rozumie istotę dzisiejszego społeczeństwa, nie będzie stawiał oporu powszechnemu głosowaniu. Powszechne opodatkowanie (podatki pośrednie) i powszechna służba wojskowa, muszą sprowadzić powszechne prawo wyborcze.

Kto tego nie może zrozumieć, niech popatrzy ile sił już stracono marnie np. w Austryi na to, aby nie dopuścić do powszechnego głosowania. Parlament bez powagi, rządy bez programu, ogólne zabagnienie, oto owoc tej wstecznej polityki!

Czy mamy nowemu rządowi „energicznego“ hr. Badeniego przypominać sromotny upadek koalicyi i jego poprzednika? Wstrzymujemy się od tego, bo hr. Badeni ma podobno całkiem gotową reformę wyborczą, a zanadto wielkie wyobrażenie mamy o jego „energii“, aby sądzić, że tylko wobec galicyjskich chłopów ją rozwijać potrafił...

Austrya ma zostać „państwem nowożytnem“ głoszą organa hr. Badeniego. Dobrze — ale zostanie niem jedynie przez reformę wyborczą.

O stowarzyszeniach spożywczych.

Sklepy spożywcze, czyli tak zwane konsumy, są przedsiębiorstwami kapitalistycznemi, zupełnie takiemi samemi, jak każdy inny sklep. Muszą one liczyć na zysk z włożonego w nie kapitału w gotówce i z tej też przyczyny zakładanie konsumów sprzeciwia się naszym zasadom socyalistycznym. Do spółki spożywczej w naszych warunkach nigdy nie może należeć cały ogół ludności, lecz zawsze tylko część pewna — akcyonaryusze, którzy wtedy zawsze występują wobec innych, kupujących w sklepie spółki, jako kapitaliści — wyzyskiwacze!

Ale są inne jeszcze przyczyny, przemawiające przeciwko zakładaniu konsumów.

Przypatrzmy się na czem polega i jak wygląda przemysł kupiecki. Sprzedający jakiś towar, dąży zawsze do tego, aby nietylko odzyskać swój własny kapitał, włożony na zakupienie tego towaru, ale nadto, aby zyskać pewną zwyżkę. Gdyby zwyżka ta miała być tylko wynagrodzeniem za własną pracę kupca, za utrzymanie lokalu i t. d. to musielibyśmy to nazwać całkiem słusznem. Lecz tak nie jest. Kupiec bowiem nie zadawalnia się podobnem wynagrodzeniem za swą pracę, — właściciele wielkich handlów wcale sami nie pracują, — on oblicza jedynie procenta od swego kapitału, włożonego w interes. Zależy mu też na tem, aby jak najwięcej tych procentów uzyskać. W tym celu używa on rozmaitych środków. W zwykłych warunkach cena towarów zależy od wartości użytkowej tychże, t. j. do czego takowe służą (a więc i od ich dobroci), od tego, jakim jest popyt na nie, t. j. wiele ludzie danego towaru potrzebują i od tego, czy ten, lub ów towar jest rzadkim, czy pospolitym. W kupiectwie jednak, t. j. w tak zwanym drobnym handlu, najpotężniejszym czynnikiem, oznaczającym ceny towarów, jest konkurencya między pojedyńczymi kupcami, sprzedającymi te same towary.

Ponieważ, jak już wyżej powiedzieliśmy, dochód kupca nie stanowi wynagrodzenia za jego własną pracę, lecz jest procentem od włożonego w interes kapitału, zatem będzie on wyższym nietylko wówczas, kiedy kupiec sprzedaje swe towary drożej, lecz i wtedy, kiedy ich więcej sprzeda, kiedy swym kapitałem w tym samym czasie więcej razy obróci.

Dlatego to kupcy usiłują zawsze ściągnąć do swego sklepu jak najwięcej kupujących. Ponieważ jednak liczba kupujących, zwłaszcza dla drobnego handlu, jest zawsze ograniczoną stosunkowo, stąd powstaje między pojedyńczymi kupcami gwałtowna konkurencya, — walka wprost na noże. Jeden drugiemu usiłuje rozmaitemi sposobami odbić „kundmanów“, jeden drugiego koniecznie chce zniszczyć, ale ostatecznie zawsze to odbija się na barkach kupującej publiczności. Rzadko bowiem zdarza się, aby ta konkurencya objawiała się w ten sposób, aby kupiec starał się przewyższyć i pobić swego przeciwnika dobrocią towarów, lepszą, szybszą, grzeczniejszą usługą i t. d.

Zazwyczaj polega ona na oczernianiu swych współzawodników, na szumnej a nieprawdziwej reklamie itd.. lecz co gorzej na bezustannem obniżaniu cen własnych towarów. Powiadamy „gorzej“, bo obniżanie to dzieje się zawsze tylko kosztem dobroci sprzedawanych towarów. Kupiec bowiem nie śmie, jeśli nie chce zasłużyć na miano głupca, obniżyć ceny swych towarów po pod pewną granicę — naturalnie towarów dobrych. Można więc obniżać cenę dobrych towarów do pewnej granicy i tylko wtedy, jeżeli to obniżenie odnosi pożądany skutek tj. zwabia tyle odbiorców, aby sobie można poniesioną stratę powetować zapomocą żywszego obrotu. Z chwilą jednak kiedy obniżanie cen dobrych towarów staje się już dalej nie możliwem, lub kiedy nie przynosi ono pożądanych rezultatów, wówczas zaczyna się oszukiwanie, zaczyna się dawanie za tę samą cenę, lub choćby nawet za jeszcze niższą, towarów znacznie lichszych, byle tylko mieć odpowiedni zysk — procent.

Dzieje się to zwłaszcza w sklepach, sprzedających artykuły spożywcze, żywność, a więc: kawę, herbatę, cukier, chleb, masło, mąkę itd. W ten sposób ludność dostaje wprawdzie towar tańszy, lecz też znacznie gorszy; zamiast masła kupuje margarynę, zamiast herbaty liście topolowe i korę dębową, zamiast papryki cegłę itd. — rzeczy, które bardzo często są wprost szkodliwemi dla zdrowia ludzkiego.

Nie na tem jednak koniec.

Kupiec dla podniesienia swych zysków, wyzyskuje w haniebny sposób swych współpracowników, którym za 16 do 18-to godzinną pracę, płaci zaledwie 10 do 15 złr. miesięcznie, przyczem obchodzi się z nimi, jak z niewolnikami.

Najgorszemu jednak wyzyskowi ze strony handlarzy, podpada ludność w małych miasteczkach i wsiach, gdzie jest zaledwie jeden lub dwóch kupców. Ci bowiem, związawszy się ze sobą, każą sobie z reguły płacić za najlichszy towar najwyższe ceny. To wszy-

---

jednak bacznej uwadze Cormudeta, że państwo Loiseau porozumiewali się, aby oszukiwać w grze.

Właśnie podawano objad, gdy wszedł pan Follenvie i odezwał się swym charchącym głosem:

— Oficer pruski kazał pannę Elżbietę Rousset zapytać, czy jeszcze nie zmieniła swego postanowienia?

„Gałka łojowa“ zbladłszy powstała, lecz policzki zaczerwieniły się jej w tej samej chwili jak ogień, a gniew zdławił jej głos. Ledwie zdołała z siebie wyrzucić:

— Powiedz pan temu czcigodnemu panu, że ja na to nigdy nie przystanę, rozumiesz pan? nigdy, nigdy, nigdy!

Po wyjściu opasłego gospodarza, skupiono się wkoło „Gałki łojowej“, zarzucając ją pytaniami i prosząc usilnie o wyjaśnienie tajemniczej sprawy. Wzbraniała się początkowo, lecz wkrótce nie mogąc już opanować wzburzenia, zawołała:

— Czego on chce? czego chce?.. chce u mnie spać!

Nikogo ten wyraz nie zgorszył, tak wielkiem było oburzenie. Cormudet rozbił nawet swój kufel, postawiwszy go zbyt energicznie na stole. Ze wszystkich stron przeklinano tego niegodziwca i wszyscy zjednoczyli się w opozycyi, jak gdyby na każde z nich przypadała cząstka wymaganej od niej ofiary. Hrabia z głęboką wzgardą oświadczył, że ci żołnierze zachowują się zupełnie jak starożytni barbarzyńcy. Szczególniej panie przejęte były serdecznem politowaniem dla „Gałki łojowej,“ podczas gdy zakonnice, które ukazywały się wogóle tylko przy jedzeniu, milcząc pospuszczały głowy.

Co prawda, gdy pierwszy wybuch gniewu przeminął, usiedli wszyscy do stołu; mówiono jednak niewiele, i wszyscy pogrążeni byli mniej albo więcej w zamyśleniu.

Tym razem panie wyszły bardzo wcześnie, mężczyźni zaś wrócili ponownie do gry, do której zaproszono także pana Follenvie, w zamiarze zręcznego wybadania go, jakimby sposobem najłatwiej można było złamać opór oficera. Był wszakże tak zatopiony w kartach, że nic nie słyszał, ani też nie widział, powtarzając tylko raz po raz:

— Uważajcie na grę, moi panowie.

To pilne zajęcie się grą zaprzątało go do tego stopnia, że nawet spluwać zapomniał, skutkiem czego dobywało się chwilami z jego piersi głuche rzężenie. Gwizdanie w jego płucach wytwarzało formalną gamę astmatyczną, począwszy od ciężkich, niskich nut, aż do tych piskliwych tonów, jakie słyszeć można u młodego kogutka, usiłującego zapiać.

Nie chciał nawet porzucić kart, kiedy żona jego, nie mogąc się już dłużej opędzić bezsenności, chciała go zabrać do sypialni. Poszła też wkońcu sama, będąc przyzwyczajoną zawsze wstawać o wschodzie słońca, podczas kiedy mąż jej z rana wprawdzie długo sypiał, ale zato zawsze był gotów do późnej nocy z przyjaciółmi gawędzić. Zawołał więc tylko za odchodzącą:

— A nie zapomnij zagrzać moich ziółek.

I zatopił się znowu w grze. Tamci, gdy się nareszcie przekonali, że w ten sposób niczego się nie dowiedzą od niego, zaczęli się odzywać, że czas już będzie zakończyć grę, i wszyscy udali się na spoczynek.

Najbliższego rana powstawali dosyć wcześnie; zbudziła się w nich pewna nieokreślona nadzieja wraz z spotęgowanem pragnieniem wyjazdu; przytem myśleli z trwogą o możliwości przymusowego spędzenia jeszcze jednego dnia w tej szkaradnej gospodzie.

Lecz niestety! Konie stały w stajni, a woźnicy nie było widać, tak że z nudów zaczęto w końcu naokoło pojazdu spacerować.

W czasie śniadania, które spożywano z smutnemi minami, objawił się pewien chłód względem „Gałki łojowej“, gdyż w ciągu nocy niejedno zdanie mogło się cokolwieczek odmienić. Teraz gniewano się już prawie o to, że ta dziewka nie spełniła potajemnie życzeń Prusaka, aby przez to miłą niespodziankę swym towarzyszom podróży zgotować. Cóż było prostszego nad to? Zresztą ktoby się o tem dowiedział? Pozory przyzwoitości zawsze jeszcze mogła była uratować, oświadczając oficerowi, że robi to ustępstwo jedynie przez wzgląd na swych towarzyszy. Dla takiej, jak ona osoby nie mogło to przecież mieć żadnego znaczenia.

Zawsze jednak nikt nie śmiał jeszcze myśli tych wypowiedzieć. Gdy po obiedzie dały się czuć śmiertelne nudy, hrabia zaproponował przechadzkę w okolice wioski. Pootulali się starannie w swoje zimowe suknie i tak wyszła cała gromadka, z wyjątkiem Cormudeta, który wolał zostać przy kominie, i zakonnic, bo te przepędzały dzień w kościele lub u proboszcza. (C. d. n.)

stko nieraz już naprowadzało na myśl zakładania związkowych sklepów spożywczych, któreby dostarczały ludności towarów lepszych i tańszych. Otóż w tem sęk! „Lepszych i tańszych“. Lepszych, to nie jest wcale trudnem, ale tańszych — naturalnie tańszych, aniżeli u innych kupców!? Ale skreśliliśmy już powyżej rodzaj konkurencyi kupców prywatnych. Konkurencya ta wobec konsumu, któryby miał wyrugować prywatnych przedsiębiorców, będzie o wiele silniejszą nawet. Będą oni wtedy sprzedawali towary swe nawet o połowę taniej, aniżeli w konsumie, a chociaż towary te będą nawet może o połowę gorsze, to przecież ludność uboższa, a o taką przecież chodzi przedewszystkiem, zawsze pójdzie tam, gdzie dostanie o wiele taniej. Dalej w konsumie robotniczym towary i z tej przyczyny nie mogłyby być o wiele tańsze, że przecie robotnicy nie każą nikomu pracować w konsumie za 10 złr. 16 godzin na dobę. Muszą oni koniecznie lepiej zapłacić tych, którzy zechcą dla nich pracować — a wtedy, albo sklep nie będzie przynosił żadnych korzyści — na co się akcyonaryusze nie zgodzą, albo nie będzie mógł być „tańszym“, jeźli towary w nim miałyby być dobremi.

Powiadają: w konsumie prędzej dostanie robotnik kredyt. Otóż właśnie ta kwestya kredytu jest zawsze zabójczą dla każdego konsumu.

Jeżeli rzeczywiście będzie się udzielało w konsumie kredytu każdemu bez wyjątku — a więc nawet nie akcyonaryuszom, wówczas konsum szybko upadnie, bo przecież spółka spożywcza, zwłaszcza socyalistyczna, nie pójdzie skarżyć zaraz każdego biedaka, który nie będzie miał z czego zapłacić i nie będzie go licytować! Kupiec prywatny natomiast, albo ze spokojnem sumieniem odmówi takiemu biedakowi kredytu całkiem, albo zaskarży go bezwzględnie. Gdyby zaś konsum udzielał kredytu li tylko akcyonaryuszom, wówczas wszyscy inni — właśnie dla wyrobienia sobie kredytu, będą kupowali za gotówkę u prywatnych przedsiębiorców.

Wzgląd ten, zwłaszcza w naszych opłakanych warunkach, gdzie robotnik jest bardzo nędznie płatny i wciąż jest zdanym na łaskę kredytu i konta, jest bardzo ważnym, ważnym zaś tem bardziej, że właśnie z powodu nędzy zazwyczaj niewielu się znajdzie takich, którzy są wstanie złożyć udziały choćby najmniejsze do spółki, a wtedy spółka staje się prostem przedsiębiorstwem kapitalistycznem kilku lub kilkunastu ludzi i nie przynosi żadnych korzyści ogółowi robotniczemu. Przeciwnie zaś, gdyby się dostała później w ręce wrogie ruchowi robotniczemu, lub gdyby zbankrutowała, może przynieść nieobliczone szkody na przyszłość, jako nieudały „experyment socyalistyczny“.

Z zakładaniem spółek podobnych i dlatego jeszcze należy być ostrożnym, że jeżeli się chce, aby spółka była dobrze i uczciwie prowadzoną, to trzeba ją oddać w ręce zdolne i pewne, to znaczy, że najlepsze zwykle siły agitacyjne i organizatorskie marnują się na rzeczy, które, jak już wyżej powiedziano, nie są zgodne z naszemi przekonaniami i nigdy nie przynoszą spodziewanych korzyści.

Złą zatem stroną takich spółek jest to, że one zajmując najlepsze siły, osłabiają agitacyę, a polepszając nawet chwilowo byt robotnika, czynią towarzyszy obojętnymi dla organizacyi samej, będąc zaś z natury swej przedsiębiorstwami kapitalistycznemi, zacierają wśród robotników świadomość klasową, co przecie nie powinno dla nas wcale być rzeczą obojętną.

Z tych więc przyczyn wszystkich należy nam zawsze o ile możności unikać zakładania podobnych instytucyj.

Istnieją wprawdzie najrozmaitsze takie spółki robotnicze w Anglii, a zwłaszcza w Belgii, gdzie oddają one nawet nie małe usługi ruchowi socyalistycznemu, lecz nie należy zapominać, że wszystkie tamtejsze stosunki prawne, polityczne, społeczne i ekonomiczne są całkiem odmiennemi od naszych. Tam n. p. wszystkie podobne zakłady są własnością partyi, na co u nas ustawa nie pozwala, tam zresztą przeciętny robotnik ekonomicznie stoi o wiele lepiej i świadomość jego i wykształcenie są wyższemi aniżeli u nas.

U nas może mieć konsum n. p. znaczenie jedynie tylko, jako zabezpieczenie bytu i punkt oparcia dla prześladowanych i z pracy wydalonych agitatorów, ale tylko dla jednostek... bo w czasie strejku jakiegoś, to może mieć konsum taką tylko wartość, że nie zostanie zamkniętym przed nosem kupujących, lecz nie jest on wstanie nigdy zastąpić dobrej i silnej organizacyi i należycie zaopatrzonych funduszów strejkowych! *Tadeusz Reger.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Rzeszów. We czwartek dnia 12 b. m. wieczorem odbyło się tu nader liczne zgromadzenie poufne, w którem wzięło udział co najmniej 250 robotników. Zgromadzenie to zagaił tow. Dobrowolski, robotnik masarski, przewodniczył tow. Prokop. Referował „o położeniu klasy robotniczej i potrzebie organizacyi“ tow. Tadeusz Reger z Krakowa. Następnie przemawiali jeszcze tow. Pawlik i Dobrowolski, wskazując na cele i zadania stow. robotniczych, a ob. dr. H. Liebermann mówił o potrzebie powszechnego prawa głosowania. Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ z nieopisanym zapałem istotnie, rozeszli się robotnicy spokojnie do domu, przyrzekając sobie, że odtąd staną wszyscy w szeregach socyalno-demokratycznej organizacyi proletaryatu.

Tarnów. Od dawna uśpiony ruch robotniczy w naszem mieście rozbudził się na nowo, — tym razem jednak silniejszy i świadomszy siebie, niż kiedykolwiek. Sprzykrzyła się już robotnikom nędzna gospodarka w tutejszem stowarzyszeniu robotniczem, zostającem pod opieką księży, biskupa Łobosa i św. Wincentego à Paulo, emigrują też zeń całemi dziesiątkami i przychodzą tam, gdzie jedyne tylko dla nich miejsce... na zgromadzenia socyalistyczne, które się tu wbrew pogróżkom księży coraz częściej odbywają. Niedługo też zawiąże się nowe, — prawdziwie robotnicze stowarzyszenie, którego statuta wysłano już do namiestnictwa.

Łazy (na Szląsku). W niedzielę popołudniu dnia 15 b. m. odbyło się wcale liczne zgromadzenie tutejszej filii stow. górników „Prokop“, na którem tow. Reger referował „o zadaniu organizacyi zawodowej“. Tow. Moroń i Toboła mówili o „organizacyi mężów zaufania“ a tow. Rziman o „kasach brackich“.

Orłowa. Dnia 15 b. m. rano odbyło się w lokalu p. Lenerta poufne zebranie górników, zajętych na tak zw. „Głównej jamie“. Na porządku dziennym było: „Potrzeba i znaczenie dla ruchu robotniczego organizacyi mężów zaufania“ i „Sprawozdanie mężów zaufania i wybory nowych“. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano tow. Tomicę, zastępcą tow. Regera. Do pierwszego punktu porządku dziennego zabrał głos tow. Tomica, który w półtoragodzinnnej mowie, wyświetlił znakomicie całą sprawę. Po nim przemawiali dotyczasowi mężowie zaufania, zdając sprawę ze swych czynności. Po licznych przemowach rozmaitych towarzyszy udzielono im jednogłośnie wotum zaufania i pozostawiono wszystkich nadal w ich urzędowaniu.

Orłowa. W sobotę wieczorem dnia 14 b. m. odbyło się w lokalu p. Lenerta bardzo liczne poufne zebranie celem powtórnego dokładniejszego omówienia jeszcze sprawy utworzenia konsumu robotniczego. Jako referenci do tego punktu porządku dziennego przemawiali tow. Reger, Cingr, Tomica, a nadto jeszcze wielu innych towarzyszy zabierało głos w dyskusyi. Ostatecznie wybrano komisyę z trzech, która się ma zająć wypracowaniem statutów i t. d.

Następnie tow. Reger przedstawił zebranym wyczerpująco porządek dzienny zjazdu galicyjskiej socyalnej demokracyi w Nowym Sączu, poczem zamknięto zgromadzenie.

Kraków. Dnia 17 b. m., w poniedziałek wieczorem odbyło się w lokalu redakcyi „Naprzod“ poufne zebranie tow. szewskich. Po zagajeniu zgromadzenia przez męża zaufania, przedstawił zebranym tow. T. Reger cel, potrzebę i porządek dzienny zjazdu w Nowym Sączu. Po dyskusyi, w której wzięli udział tow. Daszyński, Serkowski i inni, przyjęto wnioski na kongres: utworzenie związku wszystkich stowarzyszeń zawodowych i kształcących w Galicyi, obmyślenie podatku partyjnego na pokrycie kosztów agitacyi i t. d. W końcu uchwalono starać się o zwołanie zawodowego kongresu szewców w Galicyi.

Kraków. W poniedziałek wieczorem odbyło się w lokalu stow. krawców zgromadzenie poufne tow. krawieckich, na którem tow. Kossek Ludwik zdawał sprawę, jako delegat na kongres krawców w Wiedniu. Dla braku miejsca nie możemy powtarzać całego obszernego i dokładnego sprawozdania, ale nie możemy pominąć jednego szczegółu. Oto mowę swoją zakończył tow. Kossek wezwaniem gorącem do tow krawieckich, aby się starali jak najprędzej utworzyć własne „wolne“ stow. zawodowe. Następnie zabrał głos tow. Reger, który w dłuższej mowie objaśnił zgromadzonych o programie najbliższego zjazdu naszej partyi w Nowym Sączu.

Lwów. W niedzielę 15 b. m. odbyło się półroczne walne zgrom. stow. robot. „Siła.“ Po sprawozdaniu z czynności Wydz., przystąpiono do wyboru uzupełniającego, który po uzupełnieniu jest następujący: Przewodniczący: J. Hudec, Zastępca przew.: Danek J. Wydział: Łucek W., Szymański I., Woźniak I., Tokar J., Sielecki T., Jaworski L., Garbaczewski L., Pryma E., Szczebalski W., Mięsowicz J. Zastępcy: Stawarski L., Schiffler I. Do komisyi: Kozakiewicz Jan, Zarański P., Łoziński J. Uchwalono następnie podwyższyć wkładkę z 7 na 8 ct., który to cent ma być przeznaczony na fundusz budowy „domu robotn.“, jak również założyć wspólnie z innemi stowarz. własną „kapelę robotn.“ Po podziękowaniu ustępującym członkom wydz., którzy obecnie idą zapłacić podatek krwi i wyrażeniu nadziei, że i tam praca ich nie skończy się, zamknięto zgromadzenie odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru.“

Socyalno-demokratyczne zgromadzenie przedwyborcze odbyło się w sali p. Ebera w niedzielę. Przewodniczący tow. Ochmański zwrócił uwagę na to, że obok wyborów sejmowych, musi zgromadzenie zająć stanowisko wobec zmiany ministerstwa i domagać się reformy wyborczej.

Referent towarz. Misiołek szczegółowo scharakteryzował krzywdy, jakich doznaje ogromna większość ludu przez kurye, jawne i pośrednie głosowanie, a wreszcie przez gwałty i oszustwa, za pomocą których „robi się“ wybory. Dał też ostrą odprawę Łobosowi z Tarnowa za jego insynuacye. W dyskusyi zabrał głos tow. Daszyński, który opowiedział o uwięzieniu 12 chłopów w Cholerzynie i zcharakteryzował małoduszność ruchu wyborczego wśród dzisiejszych uprzywilejowanych wyborców. Przyjście do steru „energicznego“ hr. Badeniego powinno z sobą przynieść wreszcie usunięcie dzisiejszych niemożliwych ustaw wyborczych. „Jeżeli hr. Badeni ma już w kieszeni reformę wyborczą, to niech się z nią długo nie chowa! Dobra reforma może znieść widok światła dziennego!...“ Mowca zakończył okrzykiem na cześć powszechnego i równego głosowania. Wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się zgromadzeni spokojnie.

Na początku zgromadzenia wyproszono ze sali agenta policyjnego Nogę, tego samego, który podczas strejku murarskiego w r. 1893 dostał trzy dni kozy za pobicie robotnika na ulicy.

Zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez „komitet niezawisły“, odbyło się ubiegłego tygodnia w ratuszu. Wśród niesłychanych środków ostrożności, czuwano nad tem, żeby do sali nie wszedł przypadkiem człowiek, który płaci mniej niż 8 fl., tj. niewyborca! Kiedy wszedł tow. Daszyński, jako sprawozdawca naszego pisma, obiecało kilku kretynów, znanych nam z nazwiska, komisarzowi z magistratu Górskiemu napiwek, żeby tylko wyprosił tow. Daszyńskiego, jako niewyborcę z sali.

Górski próbował to zrobić, ale tow. D. oświadczył, że dopóki zostaną w sali sprawozdawcy innych pism, dopóty i on zostanie. Kiedy Górski nie chciał ustąpić, podszedł doń jeden z radców gminnych i powiedział: „Panie komisarzu, pańskie miejsce jest w przedpokoju“! poczem zmięszany „komisarz“ udał się spokojnie do przedpokoju, a tow. D. pozostał na sali.

Co prawda, przebieg zgromadzenia był śmiertelnie nudny. Referenta właściwego nie było; powstawał więc jeden mowca po drugim i w mniej lub więcej przejrzystych słowach mówił o tem lub o owem, płacząc nad lewicą sejmową i wspominając dawne lepsze czasy. Jeden zaproponował założenie w Galicyi fabryki broni, bo mamy doskonałe żelazo, inny mówił o potrzebie kontaktu posłów z wyborcami, inny znów krytykując lewicę, zastrzegał się uroczyście, że to nie jest „zgromadzenie rewolucjonistów“, jak gdyby ktokolwiek na świecie tak o tych poczciwcach był myślał...

Najroztropniej przemawiali pp. dr. Bandrowski i Danielak. Pierwszy krytykował lewicę sejmową i oświadczył się za zmianą głosowania na bezpośrednie i tajne, drugi omawiał straszne stosunki szkolne, jakie pod rządem stańczyków zapanowały w Galicyi.

W ostatnim roku 2.300 gmin galicyjskich nie miało szkoły, a 710.000 dzieci nie mogło się wskutek tego uczyć czytania i pisania! Tymczasem sejm zawotował 300.000 złr. na teatr a równocześnie nie chciał dać 100.000złr na polepszenie płac nauczycielskich. I ten mowca był za reformą wyborczą. Pod koniec postawiono kandydatury: St. Rehmana i dra Stycznia, co właściwie było jedynym celem zgromadzenia, bo zaraz potem dyskusyę urwano. Wybrano więc komitet agitacyjny dla tych kandydatur i zgromadzeni rozeszli się, nie przekonawszy się nawet, czy kandydaci otrzymali większość w zgromadzeniu!

Baczność! Stolarze! Pomimo haniebnej klęski moralnej majstrów stolarskich, pragnących robotników oderwać od wspólnej kasy chorych, rozpuszczają oni znowu pogłoski po warsztatach, aby w niedzielę zebrać się w ratuszu na wybory do kasy chorych. — W ten sposób ukryty po za majstrami magistrat chce przed wyborami do miejskiej kasy chorych, niby to utworzyć osobną stolarską kasę, aby mieć mniej głosów robotniczych przy wyborach! Baczność zatem towarzysze! Jeżeliście nie dopuścili do utworzenia majsterskiej kasy chorych, to musicie i przeciw wszelkim wyborom do niej zaprotestować! Majstrowie są tutaj tylko sługami Szymkiewicza.

Z warsztatów i fabryk.

Skargi na kasę chorych mnożą się coraz bardziej z powodu, że nie ma tam osobnego kontrolora, któryby wykrywał oszustwa poszczególnych przedsiębiorców, nie wpisujących swoich rob. do kasy. Instytucya mająca takie dla robotników znaczenie, pozostaje od pół roku bez żadnej kontroli ze strony robotników, bez zarządu, bez wiadomości nawet o tem, czy zamknięcie rachunkowe z r. 1894 jest zgodne z rzeczywistością; starego zarzadu nie ma, nowego nie chce ck. rząd, bo zdaje mu się, że to sami socyaliści, a p. Szymkiewicz drzemie sobie spokojnie w swojem biurze... Robotnicy mogą sobie czekać, nim się dowiedzą, co też sie dzieje z ich tysiącami, składanemi do kasy chorych... Ale zapowiadamy, że robotnicy już długo nie będą czekali.

Kraków. U tapicera Gotlieba Adolfa w Rynku l. 12 pracował tow. Küchel Heim już przeszło $5^1/_2$ lat. W końcu jednak wskutek złego obchodzenia się z nim wypowiedział on majstrowi robotę na 14

dni. Następnie po upływie 7 dni, wskutek sprzeczki, jaka pomiędzy nim a majstrem powstała, udali się obadwaj po interwencyę do komisarza przemysłowego radcy Szymkiewicza. Szymkiewicz, jak zwykle, stanął po stronie majstra i zasądził robotnika na odrobienie nowych 14 dni, mimo że, jak wyżej powiedziano, 14 dniowe wypowiedzenie dawno już odrobionem zostało!! W ciągu tych nowych 14 dni majster sam wobec braku pracy nie kazał raz Küchelowi przyjść do roboty, drugi raz znowu Küchel musiał opuścić pół dnia pracy z przyczyn bardzo ważnych. Kiedy w końcu nadszedł ostatni dzień i Küchel zażądał książki, wtedy Gotlieb zażądał od niego, aby mu jeszcze dwa dni odrobił przyczem lżył go i przezywał słowami, jakich powtarzać nie wypada. Ten sam Gotlieb nie zapisuje wcale terminatorów do Kasy chorych. Niedawno zachorował ciężko chłopak Klapholz tak, iż musiał się położyć. Otóż najpierw cały dzień nie dano mu ani nic jeść, ani po lekarza nie posłano, a wreszcie wysłano go do szpitala.

Nowa ustawa przemysłowa w Przemyślu. U majstra szewskiego Jakóba Horowitza, zgodził się robotnik Wichter na 6 miesięcy za 15 złr. (tj. 2 fl. 50 c. miesięcznie!) i wikt. Wycieńczony pracą zachorował robotnik w piątym miesiącu i poszedł do szpitala. Ze swych zasług wybrał naprzód 5 złr. Po wyjściu ze szpitala, nietylko że mu Horowitz nie chciał oddać zapracowanych pieniędzy, lecz jeszcze zaskarżył go „za zrobienie zawodu“ do starostwa.

Tutaj obrzucono robotnika obelgami i kazano mu za karę trzy miesiące odrobić u Horowitza! Wyrok ten jest nieuzasadniony w żadnej ustawie i robotnik powinien bezwłocznie wnieść rekurs, bo Galicya nie jest Turcyą, a starosta nie jest baszą powiatowym. Ustawa przemysłowa obowiązuje i w Przemyślu.

Brudy z cegielni. Do cegielni Włodzimirskiego czyli Barucha przybył fotograf, zapewne aby uwiecznić nędzę robotniczą. Kazano robotnikom ustawiać się ze swymi stołami i tracić czas na darmo. Opierali się tym pańskim zachciankom, za co ich ukarali przy wypłacie obrywając im po 10 ct. Pan Baruch ma więc i fotografię i jeszcze parę złotych na robotnikach zarobił.

Z akcyzy miejskiej. Pisaliśmy już o tem, jak to wszechwładny bożek akcyzowy ma moc i władzę wyrzucić z pracy każdego, bez najmniejszej przyczyny. Rozkaże „zdejmuj mundur!“ i nie ma apelacyi. Dziś mamy do zanotowania znowu nowe całkiem wypadki:

Parylak był przy akcyzie nadstrażnikiem. Kiedy jednak zachorował i musiał pójść na trzy miesiące do szpitala, nie chciano go potem przyjąć. W końcu oświadczono mu, że może być przyjętym, lecz tylko jako zwykły strażnik, bo gwiazdki dostały się komu innemu.

Strażnik Palczewski zachorował ciężko na nogi i poszedł do szpitala. Podczas jego nieobecności znaleziono w jego rzeczach „Naprzód“. Wskutek tego wydalono go natychmiast ze służby, a jako powód podano, że podczas leżenia w szpitalu dał w zastaw za papierosy Ostrogórskiemu książkę do modlenia, co do której nie mógł się wykazać, czy ona jest jego własną! Palczewski był bardzo pobożnym i miał w swoim majątku więcej książek do modlenia.

Przewodnik Sosiński zato, to całkiem co innego. Ten pożyczał ciągle od strażników pieniądze. W ten sposób wyłudzał od nich nieraz po 1, 2, 3 do 20 złr., ale i 20 ct. brał również chętnie i.. nie oddawał nigdy. Wreszcie doniesiono o tem „generałowi“, który kazał „zrobić śledztwo“. Śledztwo to wykryło, iż Sosiński istotnie wyłudził od strażników z górą 76 złr. a. w. Jakiż wynik tej sprawy? Ten, — że p. Sos. pozostał spokojnie na dotychczasowej swej posadzie i nie dość, że nikomu nic nie zwrócił, ale nadto jeszcze potrącają teraz każdemu strażnikowi z należnych mu pieniędzy konwojowych na spłacenie długów Sosińskiego!!

Ponieważ nam się zdaje to nieco zanadto legendowe, przeto upraszamy każdego, ktoby nam mógł udowodnić, że rzecz ma się inaczej, aby nas o tem uwiadomił.

KRONIKA.

Nowe stowarzyszenia. Reskryptem z dnia 31 sierpnia b. r. l. 71648 zatwierdziło namiestnictwo lwowskie statut grupy miejscowej stow. zawodowego i zapomogowego dla robotników, zajetych przy austr. kolejach peństwowych w Krakowie. Otwarcie tego nowego stowarzyszenia w Krakowie nastąpi w najbliższym czasie.

Statutów stow. robotników „Siła“ w Myślenicach, jak również grupy miejscowej krakowskiego stow. piekarzy w Podgórzu wniesionych przeo czterema tygodniami dotąd nie odrzucono, a więc prawdopodobnie zostały przyjątemi do wiadomości.

W Myślenicach ukonstytuowanie stow. nastąpi w najbliższą niedzielę.

Kontrybucya na wyborczą kiełbasę. „Kurjer Lwowski“ ogłasza następujący dokument, rozesłany przez stańczykowskich mężów zaufania:

„Komitet centralny wyborczy, spełniając uchwałę, powziętą przez mężów zaufania zebranych na Zjeździe we Lwowie w dniu 15 lipca b. r., polecił podpisanemu zbieranie składek na cele wyborcze w powiecie........ przyjmując jako normę 5% podatku gruntowego. Z zebranej w ten sposób kwoty połowę odseła się komitetowi centralnemu, druga zaś połowa pozostaje na cele wyborcze miejscowego komitetu.

„Według wykazu opłacanych przez Wielmożnego pana podatków, dostarczonego przez ck. urząd podatkowy, przypada na Wielmożnego pana jako 5% podatku gruntowego, kwota . . . złr. . . ct., którą uprasza podpisany nadesłać uprzejmie na ręce jego w najbliższym czasie, gdyż komitet centralny żąda przedłożenia wykazu zebranych pieniędzy, ażeby znał siły finansowe, jakiemi rozporządzać może.“

Mąż zaufania centralnego komitetu wyborczego dla gmin wiejskich *N. N.*

„Nasi bracia“ ciągną grosze gdzie mogą, aby chłopskie sumienie i głosy zakupić. A ich obrońcy tymczasem walczą oszczerstwami, że „ludowcy“ „rublami“ prowadzą swoją agitacyę!

Ksiądz katolicki wrogiem religii. Otrzymaliśmy z dnia 12 września b. r. następujący list z Bestwinki: Do prześladowań politycznych przyłącza się coraz większy ucisk religijny, a nasi proboszczowie, którzy mają być szafarzami pociech religijnych, pełzają na brzuchu przed wolą panów, wyzbywając się wszelakich obowiązków wobec swych parafian.

Naszemu przyjacielowi Piotrowi Palli w Jawiszowicach narodziło się dziecię. Jako dobry katolik chciał je dać ochrzcić i zaprosił do tego obrzędu na rodziców chrzestnych Jana i Katarzynę Zabudów. Skoro atoli zjawili się w kościele parafialnym Zabudowie, którzy mieli zarazem trzymać do chrztu troje innych dzieci, wtedy ks. proboszcz w Jawiszowicach niejaki Antoni Dobowski, krzyknął: „Nie udzielę dzieciom chrztu, bo ojciec chrzestny czyta gazety!“

Jak powiedział, tak dotrzymał słowa. Dziecko Palli pozostaje do dnia dzisiejszego bez chrztu, a biedna matka dziecka zachorowała ze zmartwienia obłożnie!

Napróżno udawał się Palla ze skargą do władz politycznych w Biały, ale kruk krukowi oka nie wydziubie. — Zapytujemy kochanego towarzysza o jakąś poradę w tej sprawie!

Na to odpowiadamy naszym przyjaciołom słowami ks. Stojałowskiego z „Pszczółki“:

„Aby dziecię bez chrztu nie było, niech je sam ojciec ochrzci, a uczyni to tak: Wziąć czystej wody zwykłej lub święconej, polać nią głowę dziecięcia na czaszcze w znak krzyża trzy razy — a w czasie tego polewania wymawiać te słowa: N... ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Tak się odbywa chrzest i jest równie ważny, jak gdyby ksiądz chrzcił!“

Co się zaś tyczy wpisu dziecięcia do księgi narodzin w parafii, to już proboszcz z urzędu musi zaciągnąć dziecko katolickich rodziców w poczet katolików, gdyż na to jest ustawa z d. 25 maja 1868 Dz. u. p. 49 art. I. Czyn ks. Dobowskiego jest nietylko świętokradztwem religijnem ale zarazem brutalnem urągowiskiem z ustawy z d. 7 maja 1874, (§. 18) i winien być karany przez władze.

Delikatne różnice. W klasztorze Bernardynów w Alwernii jest spowiednikiem ksiądz wikary, który całkiem inaczej traktuje mężczyzn, a inaczej kobiety.... W konfesyonale krzyczy on na mężczyzn i spowiada ich tak głośno, że dokoła słychać, a dziewczęta spowiada cichutko i ściska je za rękę. Chłopi żalą się na te różnice i proszą ks. gwardyana, aby wikaremu polecił objektywną równość wobec konfesyonału.

Myślenice. Dnia 15 września odbyło się u nas poufne zgromadzenie, na którem tow. Sobol omawiał znaczenie założyć się mającego stowarzyszenia „Siła“ w Myślenicach. Statuty nie zostały zakazane i na przyszłą niedzielę przystępujemy do założenia pierwszego robotniczego gniazda w Myślenicach.

Dnia 17 b. m. był tu proces karny, wytoczony tow. M. Sobolowi o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach. Żandarmerya zrobiła z niewinnej zabawy w lesie „zgromadzenie pod gołem niebem“, czerwoną chustkę do nosa ogłosiła jako „czerwony sztandar“ i t. p. Sędzia po przesłuchaniu świadków uwolnił oskarzonego zupełnie ku wielkiej radości robotników. P. starosta podobno dostał teraz znacznie dłuższy nos...., a ks. proboszcz wzdycha po nocy wraz z swoją szanowną gospodynią nad tym bolesnym faktem, że uwolniono socyalistę.

Świetnemu konsystorzowi podajemy do wiadomości następujący wypadek: Jan Głuszek, obywatel z Wadowic, przyjechał 10-go września b. r. do Czernichowa do ks. Edwarda Królikowskiego z prośbą, aby tenże wybrał się do śmiertelnie chorego Jana Przebindy. Ksiądz Królikowski powiedział mu na to: „Ty psia-krew! złodzieju! — nie pojadę“; chciał go cisnąć o ziemię. Przebiuda tego dnia umarł bez spowiedzi. Na drugi dzień przyszedł Głuszek z pieniądzmi na koszta pogrzebu dla księdza i został teraz łaskawie przyjętym..

Po czyjej stronie są wrogowie religii? zapytujemy światłego księcia biskupa Jana. Gdzie jest zajadłość i zaciętość pogańska? Czy książę biskup Jan nie ma oczu i uszu, czy nie wie do czego dochodzi już w Czernichowie wobec ks. Królikowskidgo, który dotychczas nie odważył się sprostować żadnego faktu podanego w naszem piśmie, z wyjątkiem procesu, który nam raczył wytoczyć w obronie swego cennego byka?!

Wiemy, że „Naprzód“ jest czytanym pilnie w konsystorzu i prosimy jeszcze raz o zrobienie porządku z Królikowskim. Czynimy zaś to w obronie religii Chrystusa Pana.

Procesy socyalistyczne w Przemyślu. Przed sądem przysięgłych w Przemyślu stawał 13 b. m. tow. Szymon Tewel, robotnik piekarski, oskarżony o zbrodnię z §. 65 u. k., której się miał dopuścić w mowie na zgromadzeniu poufnem, podczas strejku przemyskich robotników budowlanych. Miał on mianowicie wypowiedzieć zdanie: „rząd z nas ściąga podatki, ażeby kupować ciągle nowe karabiny i utrzymywać urzędników i oficerów, którzy piją wino, gdy my mamy zaledwie na wodę. Trzeba nam zaleźć im za skórę, aż krew popłynie, a wtenczas będziemy panami“. Słowa te mieli słyszeć ajenci policyjni Parys i Lieblich. Gdy jednak zeznania ich różniły się między sobą, a nadto Lieblich zeznał, że sam mowcy „nie widział“, tylko jakiś zdrajca powiedział mu, że je Tewel mówił, więc sędziowie przysięgli siedmioma głosami uwolnili tow. Tewla od oskarżenia. Tow. Tewel siedział sześć tygodni w więzieniu śledczem i dopiero przed samą rozprawą został uwolnionym.

Następnego dnia odbyła się znów rozprawa przeciwko tow. Witołdowi Regerowi, oskarżonemu o występki z §. 300 i 302 u. k. Występków tych miał się dopuścić oskarżony na zgromadzeniach dnia 1 maja i 7 lipca b. r. nazywając posłów do parlamentu oszustami i blagierami i zarzucając komisarzowi przemysłowemu, że nie pilnuje należycie ustawy przemysłowej i pozwala wyzyskiwać robotników majstrom, którzy z krwi, pracy i potu robotników robią majątki.

Po znakomitej obronie obrońcy sąd przysięgłych uznał tow. Witołda Regera niewinnym zarzuconych mu czynów.

W obudwu tych procesach bronił oskarżonych obrońca ob. Wacław Reger, który sam także dopiero przed kilku dniami stawał przed sądem w Przemyślu jako oskarżony za mowę, wygłoszoną na jednem ze zgromadzeń robotniczych, a za którą to mowę zostało nawet rozwiązanem, i również został — uwolnionym!

Urzędnik autonomiczny sekretarz tarnowskiego magistratu Herzig udaje wzorem wyższych dygnitarzy tarnowskich baszę i traktuje obywateli słowami: „Szelmy“, „łajdaki“ i t. p. Na chorą kobietę rzucił się niedawno z kijem i byłby ją obił, gdyby mu nie był przeszkodził mąż owej kobiety, która z tego powodu obłożnie się rozchorowała. Coś podobnego może się dziać tylko w galicyjskiem miasteczku.

Węże morskie zaczynają grasować po szpaltach gadzinowych pism. Najnowszą wiadomością o socyalistach australijskich jest tam, że otruli oni 46 ludzi!! Coby było, gdybyśmy tak n. p. puścili wiadomość, że lokalny antysemicki organ sprawił dla swych współpracowników ucztę z pieczonych udek kaźmirskich żydowiąt? Jest to tak samo prawdopodobnem, — jak, że socyalistyczna partya w Australii otruła 46 ludzi.

Odpowiedzi redakcyi.

Nie podpisanych listów redakcya nie ogłasza pod żadnym warunkiem. Kto nie ma odwagi podać swego nazwiska, ten niechaj nie ma pretensyi, że jego listy pozostawiamy na boku.

Odpowiedzi Administracyi.

Fr. Zacios. Otrzymaliśmy przedpłatę za Ant. Zazaka 1 złr., za Fr. Zaciosa 50 ct.

W poniedziałek d. 23 września o godz. 8 wieczór
odbędzie się
w lokalu Redakcyi czasopisma
„NAPRZÓD“
WALNE ZGROMADZENIE
STOW. „PROLETARYAT“.

Porządek dzienny:
1. Sprawozdanie Zarządu. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Wybór przewodniczącego i 9 członków do Zarządu. 4. Wnioski członków. 5. Odczyt.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redakator i wydawca: Jan Ochmański.